

Premier, który gardzi swoim narodem



Doczekaliśmy czasów ostatecznego upadku polskiej polityki godnościowej. To, co wydarzyło się 2 kwietnia 2026 roku, przejdzie do historii jako moment, w którym polska duma narodowa musiała szukać azylu w Białym Domu, bo w Kancelarii Premiera w Warszawie zabrakło dla niej miejsca, odwagi i honoru.

Kiedy cały świat usłyszał głos Donalda Trumpa - lidera najpotężniejszego mocarstwa globu - który z namaszczeniem nazwał św. Jana Pawła II „Lwem Wolności” i fundamentem zachodniej cywilizacji, w samej Polsce zapadła ogłuszająca, tchórzliwa cisza.

Premier Donald Tusk, człowiek, który jeszcze niedawno bez mrugnięcia okiem wyzywał Trumpa od „rosyjskich szpiegów” i „zdrajców”, raniąc strategiczny sojusz z naszym najważniejszym partnerem, w dniu rocznicy śmierci Największego z Polaków po prostu schował głowę w piasek. To nie jest zwykły dyplomatyczny nietakt - to jest jawna, ideologiczna pogarda dla polskiej kultury, wiary i korzeni, z których wyrósł ten naród.

USA celebryje potęgę Polski- Tusk ją systematycznie wymazuje



Kontrast jest porażający i zwyczajnie wstydlivy dla każdego, kto czuje się Polakiem. Podczas gdy Donald Trump wydał podniosłe orędzie prezydenckie, w którym ogłosił światu, że bez polskiego papieża i jego duchowej rewolucji Europa wciąż gniłaby pod butem ateistycznego komunizmu, w Warszawie pod wodzą Tuska trwała brutalna operacja „czyszczenia” przestrzeni publicznej z symboli tej samej wiary.

Zgodnie ze swoimi zapowiedziami, że „w szkołach czy urzędach nie powinno być krzyży”, premier Tusk nakazał usuwanie symboli religijnych, cynicznie nazywając to „wyrazem szacunku dla wszystkich”.

To szczyt hipokryzji: usuwać krzyż - pod którym miliony Polaków walczyły o wolność- i jednocześnie milczeć w rocznicę śmierci człowieka, który tę wolność nam przyniósł.

Trump w Waszyngtonie traktuje krzyż papieski jako sztandar wolnego świata, a Tusk w Warszawie widzi w nim jedynie „ideologiczny problem”, który trzeba ukryć przed wzrokiem nowoczesnego Europejczyka.

To jasny sygnał: polski premier wstydzi się polskości, wstydzi się naszej wiary i robi wszystko, by przypodobać się laickim salonom w Brukseli, nawet za cenę narodowego upokorzenia.

Premier, który gardzi swoim narodem

Prawda o kwietniu 2026 roku jest bezlitosna: mamy premiera, który mentalnie abdykował z bycia reprezentantem polskiej duszy.

Donald Tusk jawi się dziś jako administrator „pedagogiki wstydu”, który za wszelką cenę chce przerobić Polaków na bezkształtną masę bez pamięci historycznej. Fakt, że to prezydent USA musi przypominać nam o wielkości Karola Wojtyły, podczas gdy polski szef rządu „gardzi” papieżem poprzez swoje milczenie i usuwanie krzyży, to moralne bankructwo obecnej władzy.

Trump, przejmując rolę strażnika polskiego dziedzictwa, obnażył całą mizериę i kompleksy gabinetu w Warszawie. Tusk pokazał światu, że boi się polskiej tradycji, boi się polskiej wiary i boi się prawdy o tym, co czyni nas silnymi. To nie tylko wstyd przed sojusznikiem, którego wcześniej bezpodstawnie oskarżał - to zdrada fundamentów, na których stoi nasza suwerenność.

Rok 2026 zapamiętamy jako czas, w którym polski krzyż i polska duma znalazły obrońcę w Waszyngtonie, bo w Warszawie rządzą ludzie, którzy szczerze nienawidzą samych siebie i bycia Polakiem.

I premier tego kraju nienawidzi największego Polaka w historii Jana Pawła II i nienawidzi krzyży i nienawidzi Polski. Nienawidzi też USA i prezydenta Donalda Trumpa.

Nie wie, że Niemcy i Rosja średnio co 50 lat od 1000 lat atakują Polskę i chcą nas wszystkich wymordować. A USA to jedyny kraj historii, który dał nam dwa razy niepodległość i bez USA znowu zginie miliony Polaków i stracimy niepodległość i wolność.

Płonący krzyż to znak, że Polska będzie znowu płonąć. Jak sam premier gardzi Polską, to nie zasługujemy na Polskę. Kto się niewolnikiem urodził, to zostanie nim do końca życia.

Autor: Waclaw Domanus

Zdjęcia: Domena publiczna